Nr. 42. Lwów, Niedziela dnia 6. Listopada 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

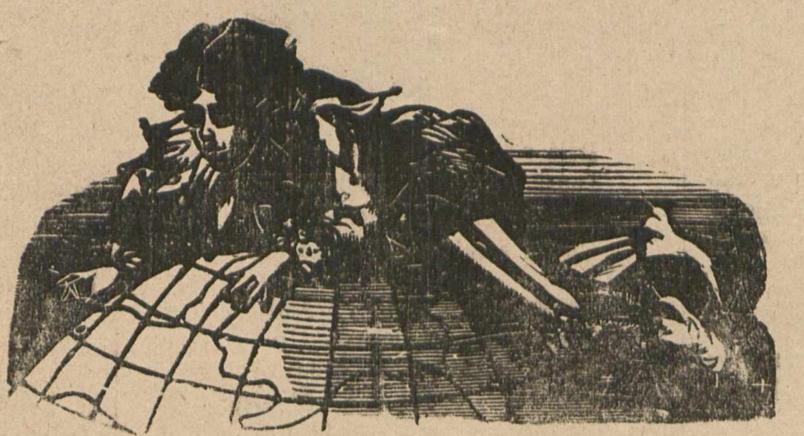
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr. półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko płacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

POLSKA INTRYGA.

Siedzi w komnacie swojej przy piwie,
Wcisnąwszy nogi w ciepłe papucze...
Zaciska dłonie, mruczy zelżywie:
„Ja was nauczę!“

Na głowie resztka włosów się jeży,
Z ust zadymiona fajka wypadła;
Sapie, rozwiera oczy wciąż szerzej,
Goniąc widziadła...

„Przeklęte plemię!“ woła rozpacznie,
I krew mu sadzi lawą do głowy;
Świat chyba wkrótce walić się zacznie
Ot borby nowej.

„Gdzie spojrzeć, wszędzie jak żmija śmiga,
Jak kret podąża norą podziemną,
Zakapturzona polska intryga....
Cóż będzie ze mną?

„Świecie, nastawiaj, póki czas, uszy
I otwórz mózgów twoich podwoje —
Bo cię intryga ta w końcu skruszy...
Próżno-ż się boję?

„Ja tobą władłem, mam więc podstawę
Sądzić, co służy, co szkodzi tobie...
Polska intryga błysk zbyt jaskrawy
Rzuca w tej dobie.

„Germańską moją krew lęk aż zbiera...
Gdzie się nie wśliżną ci światoburce?
Polska intryga tkwi — prawda szczera —
Dziś nawet — w Hurce!“

Dyaryusz prowincjonalny.

Sobota d. 5. listopada.

Wieczornica dla nowego kapitana obrony krajowej (strój balowy).

Niedziela d. 6. listopada.

Raut u starosty dla przybyłego lustratora z namiestnictwa.

Poniedziałek d. 7. listopada.

Próba inauguracyjna orkiestry należącej do filii towarzystwa weteranów (nie z roku 1863.)

Wtorek d. 8. listopada.

Wieczór deklamacyjno-wokalny w kółku oficerskiem, na którym wykonany będzie głośny utwór Schillera „Die Glocke", zakończony żywemi obrazami.

Środa d. 9. listopada.

Bankiet pożegnalny dla komisarza powiatowego, przenoszącego się do Lwowa (strój wizytowy).

Czwartek d. 10. listopada.

Bankiet powitalny dla następcy komisarza powiatowego (strój balowy).

Piątek d. 11. listopada.

Koncert na orkiestryonie słynnej artystki wiedeńskiej, solistki teatru Ronachera, zwanej „Fesche Pepi" i znakomitego recytatora Purzla z Flohrisdorfu.

Sobota d. 12. listopada.

Rano capstrzyk, wieczór serenada na cześć przenoszącego się w stały stan spoczynku kurszmida od furwezów.

I t. d., i t. d.!...

GOGO.



Dziś na temat znowu inny
Pędzi moja myśl zbolała;
Ideałów cześć na scenie
Chyba całkiem się rozwiała.

Zeszła ona z swoich wyżyn
I zstąpiła na poziomy,
Gdzie ni szyku, ani mody
Odblask nie jest już widomy.

Gdzie bez śladu ginie wszystko
W powszedniości nędznej paszczy
I gdzie wszystko, wszystko nędznie
Jakby blachy kęs się płaszczy.

Nawet teatr nie potrafił
Umknąć precz od mizeroty;
Ach, przeminął niepowrotnie
Sceny naszej okres złoty.

Cóż nam dają dziś na scenie?
„Starych kawalerów". Proszę!
Raz widziałem i już dość mam"
To dopiero mi rozkosze!

Mówią mi: Galerja typów
Jest w tej sztuce wyśmienita!
Wielki Boże, kto o typy
(*Notabene*: męzkie) pyta?

Rzecz jest inna w operetce,
Tam się wdzięczne pole mieści
Dla mych badań, bo-m ja zawsze
Gotów badać typ niewieści.

Gotów badać arcypilnie,
Gotów badać z każdej strony —
Lecz do typów kawalerskich
— Na to Gogo nie stworzony.

Najnowsza recepta teatralna.

Gdy chcesz mistrzem być w aktorstwie,
Zyskać sławę u narodu,
Mów tak, by cię nikt nie słyszał
I nie widział nigdy z przodu!

Monopol sprzedaży soli.

Wrócił z Wiednia Romanowicz
I zaradził wielkiej biedzie:
Sól już mamy... teraz tylko
O chleb do tej soli idzie!

Czołem!

Gdy na Adama wciąż czeka Kraków
W rok Tadeusza uczci Chicago.
Czołem przed czynem „nowych Polaków"
Czołem przed taką „zamorską blagą!..."

FEJLETON.

IDEALIZM

Idealizm jam wskróś przesiąkł,
Wielbiąc w nim marzeń lilije;
I idealnie żywię się nawet,
Choć człek od tego nie tyje.

Aż strach mnie zbiera, kiedy pomyślę,
Co ideałów tkwi we mnie;
A jednak — dziwno — po całym świecie
Szukam ich dotąd daremie.

Rest.

TĘSKNOTA.

Żadne cię słowo wyrazić nie umie,
Bo echa twoje giną pośród wrzawy,
Jak przy wulkana huku płacz dziecięcy...
I niewidoczna przechadzasz się w tłumie,
Niknąc mu z oczu, jak niknie w jaskrawej
Światłości dziennej gwiazd tyle tysięcy.

Wymowa twoja jest milczeniem głuchem,
Ciało i szaty myślą nieuchwytną;
Jak wiatru powiew powierzchnię jeziora,
Mącisz zwierciadło życia swym podmuchem;
I jak wiatr kradnie woń kwiatom co kwitną,
Tak nam rabujesz spokój, żądzo chora!

Ty serce splatasz tkaniną pajęczą
I choć tak krucha ona, choć tak wiotka,
Jednak zdradziecko z ziemi nas porywa
W świat rozjaśniony barwną jakąś tęczą,
Gdzie gra na lutni swej harmonia słodka
I mara szczęścia zmartwychwstaje życia.

Nieraz ty z nocą schodzisz księżycową
Cicho ku łożu, łechcąc mnie dopóty,
Póki w ekstazy ogniu nie stretwieję;
Świat prawdy niknie wówczas, a nad głową
Widzę znów cudów firmament rozsnuty
I dawno zgasłą gwiazdę mą: nadzieję!

St. R.

Bezsilna pieśn.

„W mem państwie słońce nie zachodzi wcale"...
. . . .
Monarcho dumny, przeciw twojej chwale
Złośliwe, drwiące wyszczerza dziś lica
Jeszcze mocniejsza w władzy rówieśnica.
Kto ją prześcignie? Jej berło ugniata
Obszar całego niezmiernego świata
I nigdy swoich rumaków nie spędza
Z nad tego państwa czarne słońce: nędza!

O, wy nędzarze, którym mózg i trzewie
Przepala głodu ciągłego zarzewie;
O, wy wśród nocy bez dachu nad głową;
Wy, nawpół nadzy w zawieję zimową:
Wałęsający się jak tłum strzyg blady
Dokoła sutej życiowej biesiady;
Wy z człowieczeństwa odarci, wpółzwierze,
— Ilekroć spojrzę na was, wstyd mnie bierze.

Tak, wstyd tej pieśni, co mi płynie z duszy,
Że nie nakarmi was, łez nie osuszy,
Ani nagości nie osłoni szatą,
Ni strzechy nie da, — i że patrząc na to,
Jak was niedola, beznadziejna, cicha
Z wyżyn człowieczych w poziom zwierząt [spycha,
— Bezsilnie twarz swą smutną w ręce chowa,
Zdobyć się zdolna zaledwie na słowa!

St. R.

Imci pan Onufry.



— Onegdaj, jak kum Maciej, przyszedł z maistratu po radzie, do nas na piwo, to tyla hałasu narobił, że aż dudniło, i taka nim pasja mordowała, że aż się piwo trzęsło. I ani rusz było wyciągnąć z kuma, co mu się stało i jaka to kuniracja kuma spotkała. Dopiero, jak się wysapał wziął opowiadać, co się w maistracie stało.

Powiada kum, co już jakich dziesięć lat jest radnym, a takiej kumpromitacji nie bywało. Słowo po słowie pokazało się, co kum dostał besztania, za to, że późno przyszedł do maistratu, i że jeszcze kilkunastu dostało besztania. Powiada kum, co od czasu jak jest radnym, to nigdy jeszcze godziny nie pilnował, bo przeciek radny miasta, to nie jest student, coby godziny pilnował. Radny to sobie właściwie pan, co idzie wtenczas do maistratu na radę, kiedy chce, a ino chyba wtenczas godziny pilnuje, jak ma swój jenteres. Tak oś bywało zawsze i będzie, a zygar maistracki nie na to jest, coby według niego radnych kunirować. Śmiechu z kuma było dużo i cały wieczór kunirowaliśmy niby żartem biednego kuma. Ale właściwie, to znowuś racja, coby wszyscy radni na godzinę się schodzili, bo to najgorzej jak się spóźniają, dla tych co pilnują godziny, bo im czas marnie schodzi.

Najlepiej będzie, jak oś przy nowych wyborach, każdy kandydat przysięgnie, co będzie godziny pilnował. A właściwie to na dużo inszych rzeczy powinien przysięgać. Na ten przykład powinien każdy przysiądz, co żadne prutekcji nie będzie robił, co nie da się jenteligentom zabałamucić, co nie będzie nosa zadzierał, taj na różne jeszcze rzeczy, o których naraz oś ciężko mówić, a naweć niebezpiecznie wszystko mówić, bo to powiadają: uderz o stół, a nożyce się odezwą. Taj tylko!

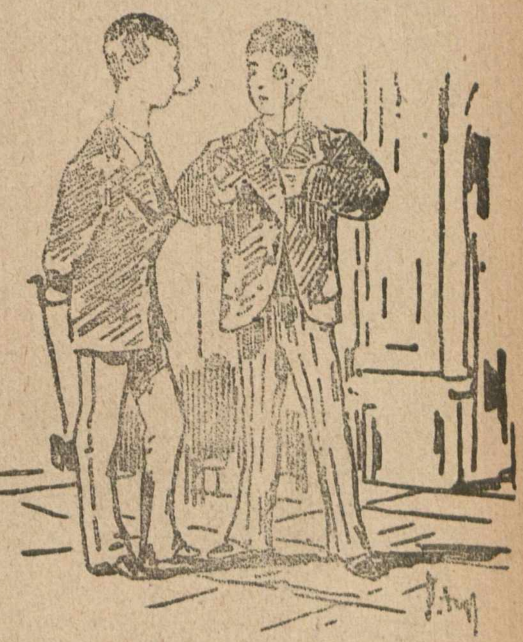
Zwykła historyjka. •

Chcąc ekonomicznej jąć się szczerze pracy
Sklep otworzyć we Lwowie zapragnął *Ignacy*...
W tem go dłoń bezlitosna wstrzymała w zapale
Gdyż jako *Icek* bywał pono w kryminale!
Ale iż nie od parady łeb ma ów asindziej
Przeto jako *Żegota* wypłynie gdzieindziej!...

Ostatnie wiadomości.

Doktorowie lwowscy zamierzają urządzić stację ratunkową dla ofiar pomocy lekarskiej.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! prawda, że to najnudniejszy sezon?
— Albo u nas kto myśli, czémby młodzież zabawić. Każdy sezon jednakowo nudny.

Korespondencje redakcji.

— **Pst. we Lwowie.** Nieskończył pan, a może szkoda. — **St. w W.** Dlaczegoż dopiero teraz? — **P. w S.** Może się uda. Niech pan jeszcze raz próbuje.

MIARA.

Młodzieńczy zapał, jak wezbrana rzeka,
W szalonym naprzód ciągle mknie rozpędzie
On nie rozważa, nie liczy, nie czeka,
Zanim czas będzie!

Ślepo rzut jego pada, z dziką siłą,
Z naiwną wiarą, że tryumfy zbierze;
A jednak, ileż fal butnych rozbiło
Skalne wybrzeże!

Przeto nad pędem, wstrzymanym wpół drogi;
Nad głosu nagle pozbawionem hasłem;
Nad migotaniem ułudnej pożogi
W zaczątku zgasłem;

Nad hardą rzeszą nieugiętych niczem
Błysków, wysiłków, wrzawy i pogoni;
Ponad szaleństwem bezwiednie zbrodniczem,
Co siły trwoni;

Ponad daremnym rozmachem oręża, —
Z smutkiem się słania mądrość życia szara;
Wie ona bowiem, że tutaj zwycięża
Nie szał, lecz — miara.

St. R.

OSOBLIWA.

I.

Ona być nie śmiała dzieckiem;
Do snu jej nie kołysały
Echa bajek czarodziejskich,
Czarodziejskie ideały.

Nie upajał jej mdły księżyc,
Ni różanych urok woni...
Z sfer zaklętych żadna wróżka
Nie chyliła ku niej skroni...

Nie badała też w żurnalach,
Mód Proteuszowej zmiany,
Tylko w gorset naukowy
Uzbrajała serca ściany.

II.

Ona dzieckiem być przestała;
Duch już w młodem dojrzał łonie,
Więc do czynu i do pracy
Wyciągała drobne dłonie.

Na ludzkości płodnem polu
Żyźnym kłosem stawać chciała;
— Ludzkość ... jakże wielkie słowo!
Miłość... jakże przy niej mała!

Rest.

W przedśnie

W miękich puchów białej fali
Leży ona — rozmarzona,
Dnia letniego skwar ją pali
Zda się więdnie i usycha,
Bo z namiętnych ust korali
Bieży piosnka tęskna, cicha,
Bieży z echem i w oddali
Kona...

Przy okienku klaszcze w dłonie
Chłopiec młody, szczyt urody...
Coś zadrgały puchów tonie
Ktoś się zbliża, chłopiec wzdycha
A dziewczyna z wstydu płonie
Bo jej chłopiec szepcze z cicha,
Jak z nią przejdzie góry, błonie,
Lody...

Aż z oddali cień zły kroczy
I z nienacka chłopcu placka
Pali tęgo między oczy.
Wymyślając: „Psia natura!
On romanse z dziewką toczy!“
Chłopiec szybko daje nura,
A na dziewkę stary użył...
Sznura...

B.

Dziwne majaczenia starego Bismarka.



Bismark: Kto tam? psie — rusz się.
Pies: To przyjaciel nasz, Moskal Hurko.
Bismark: Zgłupiałeś stary psie, teraz nawet Hurko Polak... i jego car Polak, i jego minister Polak.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 74.)